Rok VI | Tarnów, dnia 14 sierpnia 1938 r. | Cena egz. 10 gr. Nr 33

nasza sprawa

ilustrowany tygodnik katolicki



Królowo Pokoju — módl się za nami!

Statua w bazylice Serca P. Jezusa w Paryżu. — Rzeźb. G. Serraz.

Rok 1920 — a obecna rzeczywistość

W początkach czerwca 1920 r. dzikie hordy bolszewickie zalały północną połać Polski po prawej stronie Wisły, docierając aż po Włocławek i Toruń. Ziemie, opanowane najazdem bolszewickim, przeszły istne piekło. Komuniści rabowali dobytek, mordowali mężczyzn i kobiety, znęcając się w straszny sposób nad ludnością cywilną.

Ciężkie były dla Polski te czerwcowe, lipcowe i sierpniowe dni 1920 roku. Ojczyzna znalazła się wówczas u progu zguby. Jednak wysiłek całego Narodu, oraz wielkie poświęcenie i waleczność żołnierza polskiego i wreszcie pomoc Opatrzności Bożej sprawiły... „Cud Wisły".

Pod broń pospieszyli masowo nie tylko mężczyźni, ale i kilkunastoletni chłopcy. W połowie sierpnia 1920 roku zostały zmobilizowane dostateczne siły, aby wroga zaatakować, a równocześnie dojrzał plan ofensywy polskiej. W dniu 15 sierpnia na całym froncie został podjęty atak.

Szczególnie trudne zadanie otrzymały grupy uderzeniowe: grupa gen. Śmigłego-Rydza, która na linii Bugu miała wedrzeć się w środek nieprzyjaciela i odciąć armie bolszewickie; grupa gen. Sikorskiego, która wyruszyła od Modlina w linii prostej na Mławę, miała za zadanie również wedrzeć się w środek wojsk bolszewickich i odciąć czwartą armię sowiecką, wysuniętą najbardziej na zachód Polski aż po Włocławek i Toruń. Pierwsza armia wraz z innymi oddziałami wojska miała za wszelką cenę obronić Warszawę; i wreszcie grupa uderzeniowa pod osobistym dowództwem marszałka Piłsudskiego zaatakowała nieprzyjaciela znad rzeki Wieprz, wdzierając się na tyły nieprzyjacielskie, atakujące Warszawę.

Z zaciętością za doznane krzywdy, z wiarą w zwycięstwo i pomoc Bożą — ruszyły wojska polskie na bolszewickiego najeźdźcę. Nieprzyjaciel, mając przeważające siły, stawiał zacięty opór. Na ataki żołnierz polski odpowiadał kontratakami, aż została złamana wraża siła najeźdźcy.

Podkreślić należy żołnierski czyn księdza Skorupki, który w decydującym momencie pod Radzyminem, aby podtrzymać odwagę w żołnierzu i porwać go do kontrataku na nacierającego nieprzyjaciela, sam w stule i tylko z krzyżem w ręku popędził na czele oddziałów w stronę wroga. Jakkolwiek ks. Skorupka złożył tam swoje młode życie na ołtarzu Ojczyzny, to jednak żołnierze porwani przykładem bohaterskiego kapłana — rzucili się z furią na wroga i złamali jego opór.

Żołnierz polski okrył się nową chwałą zwycięstwa. Dokonał się „Cud Wisły".

Do podtrzymania dobrego ducha i wiary w zwycięstwo, zarówno w stolicy, jak i wśród wojsk — przyczynił się w wielkiej mierze obecny **Papież Pius XI**, który jako ówczesny nuncjusz papieski przy rządzie polskim w te pamiętne dni nie tylko nie opuścił zagrożonej Warszawy, ale często przebywał wśród żołnierzy; błogosławił oddziały odchodzące na pole walki; a nawet wyjeżdżał w pierwsze linie frontowe, by tam swoją obecnością krzepić ducha walczących żołnierzy, bo widział, że Polacy w bitwie warszawskiej zwarli się z potężnym wrogiem nie tylko w walce o niezależność Polski, ale w walce o cywilizację chrześcijańską całego Zachodu.

×

Są niestety dziś w Polsce ludzie, którzy chcą zniszczyć, pogrzebać zdobycze tych krwawych walk i zwycięstw; chcą Polskę oddać pod panowanie komunistów.

Któż to są ci grabarze?

W pierwszym rzędzie działająca z ukrycia nielegalna Polska Partia Komunistyczna. Następnie działające jawnie i legalnie socjalistyczne organizacje żydowskie, których wpływom podlega Polska Partia Socjalistyczna i wszystkie lewicowe stronnictwa radykalne.

Cała Polska jest usiana ukrytymi „jaczejkami" wojujących komunistów, których członkowie **są równocześnie członkami różnych zrzeszeń legalnych**, gdzie przeszczepiają w sposób zręczny swoje idee i poglądy, niejednokrotnie wywierając wielki wpływ na całość organizacji.

W masie komunizujących organizacyj i zrzeszeń trudno jest nieraz się zorientować. Dlatego też przeciętny obywatel, Polak, może być łatwo wprowadzony na złą drogę, o ile nie zachowa pewnej czujności i orientacji. Tym więcej, że taktyka komunistów polega na tym, iż opanowując pewne odłamy i grupy społeczne, w początkowym okresie, jeżeli to wynika z ich planów — nie tłoczą się na pierwsze miejsce, lecz z ukrycia, w sposób podstępny a zręczny narzucają swe poglądy i zasady.

Dopiero po pewnym czasie, w odpowiednim momencie, **wymieniają umiarkowany zarząd na bardziej lewicowy**, a umiarkowany program na bardziej radykalny, aż do całkowitego opanowania umysłów zasadami komunistycznymi. Stąd też organizacja dziś pozornie umiarkowana, o ile poddała się wpływom radykalnym, stać się może w krótszym czy dłuższym okresie czasu — komunistyczną.

Organizacje komunizujące, podlegające wpływom bolszewickim, jedną mają wspólną cechę — są bezbożnicze. Wszystkie cechuje mniejsza lub większa obojętność dla spraw religijnych, względnie mniej lub więcej otwarta, jawna walka z Kościołem.

Taka jest rzeczywistość, więc trzeba trzeźwo spojrzeć prawdzie w oczy i wybrać spośród dróg:

albo tę na **lewo** i iść coraz więcej w objęcia komunizmu, coraz więcej pozwalać zaciskać sobie pięść bolszewicką na szyi;

albo na **prawo** i współdziałać z duchowieństwem i Kościołem — a wówczas wypchniemy wpływy komunistyczne z granic Polski, uchronimy kraj od upadku i utrzymamy niezależność naszej Ojczyzny.

(Z brosz. „Przelana krew — woła").

PIELGRZYMKA DO LOURDES.

Liga Katolicka w Katowicach organizuje w czasie od 7 do 15 września br. pielgrzymkę do Lourdes, połączoną z pobytem w Lisieux i zwiedzaniem Paryża i okolicy. Cena 315 zł. plus paszport. Liczba uczestników ściśle ograniczona. Konieczne wcześniejsze zgłaszanie udziału.

Zgłoszenia kierować należy do Ligi Katolickiej w Katowicach, ul. 3 Maja 30.

SŁOWO BOŻE





EWANGELIA
na
10 niedzielę
po Zesłaniu
Ducha św.

Onego czasu: Mówił Jezus i do takich, którzy ufali sami w sobie, mając się za sprawiedliwych, a innymi gardzili, to podobieństwo: Dwóch ludzi weszło do kościoła, aby się modlić, jeden faryzeusz a drugi celnik. Faryzeusz stojąc, tak się sam w sercu modlił: Boże, dziękuję Ci, że nie jestem jak inni ludzie: drapieżni, niesprawiedliwi, cudzołożni, jak na przykład ten celnik. Poszczę dwa razy w tydzień; daję dziesięciny ze wszystkiego, co mam. A celnik stojąc z daleka, nie śmiał ani oczu podnieść w niebo: ale bił się w piersi, mówiąc: Boże, bądź miłościw mnie grzesznemu. Powiadam wam, poszedł ten usprawiedliwiony do domu swego ponad tamtego, bo ktokolwiek się podwyższa, będzie uniżony, a kto się uniża będzie podwyższony. (Łuk. 18, 9—14).

Boczne wejście do nieba

Ze śmiercią nie wszystko się kończy; przeciwnie, po śmierci wszystko się zaczyna. Zaczyna się szczęśliwe życie w niebie, jeśli na nie zasłużymy; albo zaczyna się życie pełne boleści w piekle, jeśli człowiek rozstanie się ze światem, obarczony ciężkimi grzechami.

Wiara nasza, obok tych dwu możliwości, przyjmuje jeszcze trzecią — czyściec, czyli miejsce, gdzie za odpuszczone i wyznane, ale jeszcze nie odpokutowane winy trzeba przez pewien czas pokutować i po zupełnym oczyszczeniu wejść do wiecznej szczęśliwości.

Dobrze, że jest czyściec, że jest miejsce pośrednie między niebem i piekłem! Gdyby nie było czyśćca, musielibyśmy rozpaczać — my, którzy nie jesteśmy na tyle dobrzy, żeby zaraz po śmierci iść do nieba, ale też może nie jesteśmy jeszcze tak źli, żeby pójść na wieczne potępienie.

Wiara w istnienie czyśćca zawsze była w Kościele naszym katolickim. Już w pierwszych wiekach modlili się chrześcijanie podczas Mszy św. za umarłych. Z tych czasów zostało po dzień dzisiejszy „wspomnienie o zmarłych" po podniesieniu. Już w drugim wieku był zwyczaj, że chrześcijanie w rocznicę śmierci swoich bliskich ofiarowali na ich intencję ofiarę Mszy św. Nie miałyby te modlitwy za umarłych żadnego znaczenia, gdyby pierwsi chrześcijanie nie byli przekonani, że te modlitwy mogą przynieść pomoc duszom za grobem i przyczynić się do ich rychlejszego wejścia do nieba.

Trzeba zaznaczyć jednak, że nie tylko chrześcijanie wierzyli w istnienie czyśćca i modlili się za umarłych — czynili to ludzie już w Starym Zakonie. Z tych czasów, czasów przedchrześcijańskich pochodzi owo piękne zdanie: „Święta i zbawienna jest myśl modlić się za umarłych, aby byli od grzechów rozwiązani". (2 Mach. 12, 46). Nawet u pogan było to przekonanie, że dusze za grobem oczyszczają się ze swoich wad przez cierpienie i dopiero w ten sposób oczyszczone wchodzą do raju, do wiecznego wesela. Wiara w czyściec jest więc wspólnym skarbem ludzkości, co świadczy, że wynika ona z najgłębszych pragnień ducha ludzkiego i odpowiada jego naturze.

Życie dusz w czyśćcu wypełnione jest cierpieniem i nadzieją. Cierpienie w czyśćcu jest wielkie, ale nie trwa wiecznie. Największą boleść sprawia duszom nie tyle ogień, ile tęsknota za Bogiem. Pozbawione powłok cielesnych, z żywiołową siłą rwą się do Niego, ale nie mogą się Jego pięknością cieszyć, bo im przeszkadzają jeszcze nie dosyć odpokutowane grzechy. Ale choć cierpienie w czyśćcu wielkie, nie jest on piekłem, ani nawet przedsionkiem piekła, lecz nieba. Dusze w czyśćcu nie należą do szatana, ale do Boga. Są w łasce uświęcającej — co więcej, mają pewność, że będą zbawione. Ta nadzieja zbawienia jest osłodą i pociechą dla dusz w czyśćcu.

Między ziemią, na której żyjemy, a czyśćcem, w którym przebywają dusze naszych bliskich — istnieje połączenie. Nie ma między czyśćcem a ziemią przepaści, której by przebyć nie można. Dusze w czyśćcu modlą się za nas, a my możemy im przyjść z pomocą przez modlitwę, ofiary, odpusty, dobre uczynki, a szczególnie przez Mszę św. Możemy im skrócić czas cierpienia, a równocześnie wynagrodzić krzywdy, któreśmy im wyrządzili za życia. „Złóżcie ciało moje gdziekolwiek; niech wam troska o nie nie sprawia wiele kłopotu; o to was proszę, byście przed ołtarzem Pańskim pamiętali o mnie, gdziekolwiek będziecie" — tak mówiła do obecnych św. Monika przed śmiercią. Tak mówią i do nas nasi znajomi i bliscy, którzy już odeszli... Ludzie składają na grobach zmarłych wieńce i kwiaty — piękny zwyczaj — ale to tylko na pociechę żywych, zmarłym nic z tego nie przyjdzie. Im pomogą modlitwy, Msze święte, dobre uczynki.

Powiedział Pan Jezus w kazaniu na górze: „Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia

dostąpią". Przyjdzie kiedyś czas, że i my możemy się znaleźć w czyśćcu. Oczekiwać wtedy będziemy i wyglądać jakiejś pomocy z ziemi... Przyjdzie ona od ludzi miłosiernych tym pewniej, im bardziej my miłosierdzie okażemy tym, którzy go od nas dziś oczekują. Nie słyszysz, jak cię proszą twoi znajomi i bliscy: „Zmiłujcie się, zmiłujcie się nad nami przynajmniej wy, przyjaciele moi"... P.

O krucyfiks na stole sędziowskim

W Warszawie przebudowuje się drugie skrzydło Sądu Okręgowego, a jednocześnie przy ulicy Leszno wykańczany jest gmach Sądu Grodzkiego. W związku z tym przygotowuje się całkowicie nowe urządzenie sal sądowych, jednakowe do nich meble i jednakowe stoły sędziowskie. Stoły te posiadają wklejone w ich środek dwa kawałki drzewa, złożone w kształcie krzyża, nie ma natomiast w nowych salach sądowych właściwego krzyża — krucyfiksu.

W salach wydziałów karnych odbywa się zaprzysięganie świadków i podczas tego uroczystego aktu skład sądu wyjątkowo wraz z całą publicznością powstaje. I oto zaprzysięganie świadków ma się odbywać przed dwoma skrzyżowanymi drewienkami!...

Od wprowadzenia chrześcijaństwa krzyż (krucyfiks) w katolickiej Polsce stał zawsze na stole sędziowskim i choćby z tego względu usuwanym być nie powinien. Ale oprócz tej odwiecznej tradycji mamy wyraźne Rozporządzenie Ministra Sprawiedliwości z d. 1 grudnia 1932 r. (Dz. Ust. Nr 110 z 1932 r., poz. 905). Art. 182 tego Rozporządzenia głosi: „W salach rozpraw na ścianie poza stołem sędziowskim znajduje się wizerunek herbu państwa, a na stole sędziowskim krucyfiks. W miejscowościach, gdzie spodziewane jest składanie przysięgi przez osoby, wyznające religię mojżeszową, powinna znajdować się w sądzie tora".

Gdy zatem, co do tory, powiedziano, iż tam, gdzie spodziewane jest składanie przysięgi przez żydów, powinna ona znajdować się w sądzie — a więc niekoniecznie stale na stole sędziowskim, lecz tylko przynoszona w miarę potrzeby — to, co do krzyża, rozporządzenie wyraża się kategorycznie: „znajduje się... na stole sędziowskim krucyfiks". Rzecz przy tym ważna: zamiast „krzyż" użyto ściślejszego określenia „krucyfiks", t. j. znak krzyża wraz z figurą Ukrzyżowanego Chrystusa Pana.

Tymczasem na każdym stole sędziowskim znajduje się tora, a w nowourządzonych salach zabrakło krucyfiksów wbrew odwiecznemu u nas zwyczajowi i wymaganiom prawa. Niewątpliwie jest to tylko przykre dla katolika, sędziego, adwokata czy strony, przeoczenie, jednak w czynnych dziś blisko dwa lata salach sądowych przebudowanego już skrzydła gmachu Sądu Okręgowego w Warszawie, krucyfiksu na stołach sędziowskich nie ma.

Ponieważ obecnie wykańcza się przebudowę drugiego skrzydła tego gmachu, a także nowy gmach dla Sądu Grodzkiego i Wydziałów Odwoławczych Sądu Okręgowego, powstaje obawa, aby przy ujednostajnieniu urządzenia wnętrz nowych sal nie wstawiono do nich takich samych stołów sędziowskich z wklejonym w nie drzewem w kształcie krzyża, zamiast wymaganego przez prawo i obyczaj krucyfiksu. KAP.

Upalne lata w przeszłości

Fala niebywałych upałów nawiedziła bieżącego lata Europę. Największe upały stwierdzono w Polsce i w Jugosławii. Temperatura w Warszawie, Krakowie, Tarnowie i Brześciu nad Bugiem wynosiła w cieniu 32° Celsjusza, a w słońcu przeszło 40°, jak w Afryce.

W starych kronikach znajdują się o gorących latach następujące wiadomości:

W roku 738 po narodzeniu Chrystusa Pana, w Europie, a mianowicie we Francji, był tak wielki upał, że prawie wszystkie źródła wyschły i tysiące ludzi oraz bydła ginęły z pragnienia.

W roku 879 żniwiarze, którzy wyszli po południu na pola, padali nieżywi. W roku 990 uschły prawie wszystkie płody rolne z powodu nadmiernych upałów, wskutek czego powstała wielka nędza i głód. Dziesiątki ludzi umarły z głodu.

W roku 1000 wszystkie źródła i rzeki w Niemczech wyschły; ryby pozdychały, powodując straszliwą zarazę. Sądzono ogólnie, że świat zginie w tym roku od ognia. W roku 1102 wyschły także w Niemczech źródła i rzeki; dno Renu przedstawiało grunt suchy i piaszczysty.

Rok 1182: Ziemia była tak rozpalona, że w krótkim czasie można było w niej jaja ugotować.

Rok 1303: Sekwanę, Loarę (we Francji), Ren i Dunaj (w Niemczech) można było przejść swobodnie, woda sięgała tylko do kolan.

Rok 1395: Wszystkie płody ziemskie uschły, a zwierzęta padały nieżywe z powodu upałów.

W latach 1538 do 1541 panowała nieustanna posucha. Znikła wielka liczba rzek.

Rok 1646: Przez 58 dni trwał ogromny, bezustanny upał.

Rok 1710: Od kwietnia aż do października nie było ani kropli deszczu. W ogrodach, gdzie można było podlewać, dojrzewały płody dwa razy.

Rok 1818: Termometr wskazywał już w maju 48°.

Rok 1830: W czerwcu i w lipcu panowała temperatura 35° Cels. w cieniu.

Tegoroczne upały w Polsce nie wiele się różnią od upałów w roku 1830 — a więc sprzed 100 lat! **M. Dz.**

66 proc. zniżki dla wycieczek do Liskowa

Min. Komunikacji na wniosek Min. Roln. chcąc umożliwić szerokim masom mieszkańców wsi poznanie ojczystego kraju i dorobku gospodarczego i kulturalnego, przyznało wysokie ulgi kolejowe m. in. i do Liskowa (St. Opatówek). Aby otrzymać tę zniżkę (66%) należy uzyskać kartę uczestnictwa najmniej dla 26, a najwięcej dla 52 osób, które wydaje Spółdzielnia Turystyczno-wypoczynkowa „Gromada" — adres: Warszawa, ul. Warecka 11a, tel. 3,33,99. Na każde dwadzieścia pięć osób dwudziesta szósta jedzie bezpłatnie, czyli na 52 osoby dwie bezpłatnie. Cena samej karty uczestnictwa dla 26 czy dla 52 osób wynosi 37 zł. 50 gr. Zniżki te przysługują do 31 października 1938 r.

Pożądane, aby zawiadomienie o przyjeździe wycieczki kierować do Liskowa (poczta Lisków koło Kalisza) pod adresem „Gospoda", gdzie można otrzymać noclegi na pościeli po 50 gr., oraz tanie posiłki (obiad 60-80 gr.). Również można zamawiać autobusy dla wycieczek z Opatówka do Liskowa (16 klm.) po 1 zł. od osoby w jedną stronę.

Walka między Piotrem a cezarem

W powojennej Europie rozgorzała na nowo odwieczna walka między niesłusznymi pretensjami tzw. „totalistów" do kierowania nawet sprawami duchowymi ludzkości, a powszechnym Kościołem Chrystusowym, zbudowanym na Opoce Piotrowej, któremu sam Zbawca świata wyraźnie zlecił kierownictwo dusz.

Chcąc zrozumieć należycie wypadki, jakie rozgrywają się w dzisiejszej Rzeszy Niemieckiej w dziedzinie walk religijnych, należy sięgnąć do źródeł historycznych. Korespondent rzymski londyńskiego tygodnika „The Tablet" (z dn. 23 lipca br.) w artykule na temat „Walka między Piotrem a Cezarem" kreśli obraz tragicznych zmagań, jakie w ciągu wieków wybuchały między Stolicą Apostolską a cesarstwem niemieckim.

Już za panowania Henryka III. ściągnął na siebie niełaskę królewską znakomity biskup leodyjski Waso oświadczeniem, że jako biskup winien jest wprawdzie królowi wierność, lecz jednocześnie Papieżowi posłuszeństwo. Oświadczenie to, stanowiące jakby zasadnicze twierdzenie w stosunku kleru katolickiego do władzy świeckiej, było zapowiedzią późniejszych zatargów między koroną niemiecką a papiestwem.

Grzegorz VII. podjął nieustraszenie walkę z opozycją cesarską i królewską i uwolnił na pewien czas Kościół od przewagi świeckiej i nadużyć. W tym dramatycznym starciu między Grzegorzem VII. a Henrykiem IV, które doprowadziło do symbolicznej „Kanossy" (1077) — następca Apostołów z wyżyn Stolicy Piotrowej z całą powagą oznajmia światu: „Bóg nadał mi władzę związywania i rozwiązywania na ziemi i w niebiesiech. Na mocy tej władzy więc, w Imię Boga wszechmogącego, Ojca, Syna i Ducha św. zakazuję królowi Henrykowi, synowi cesarza Henryka, sprawować rządy Niemiec i Włoch, gdyż z pychą niesłychaną powstał on przeciw Kościołowi".

Tym razem cezar ugiął się przed Piotrem. Zagrożony zewsząd niebezpieczeństwami król wydał edykt do książąt cesarstwa i deklarację posłuszeństwa względem Papieża, w której oznajmia: „Idąc za radą swoich poddanych, obiecuję Stolicy Apostolskiej i tobie Papieżu Grzegorzu posłuszeństwo i zadośćuczynienie za wszystko".

Konkordat wormacki (1122) przywraca Kościołowi w Niemczech swobodę wyborów na urzędy kościelne, a królom odbiera prawo nominacji. Był to fakt wielkiej doniosłości w niemieckich dziejach kościelnych.

Walka Fryderyka Barbarossy z papiestwem zakończyła się jeszcze gorszą dla przedstawiciela cezaryzmu klęską, niż były klęski Kanossy i Wormacji dla jego poprzedników. Pomimo jednak smutnych doświadczeń, przebytych przez Hohensztaufów w walce z papiestwem, walkę tę wznawia syn i następca Fryderyka I., Henryk VI., który uderzył na państwo kościelne. Fryderyk II. również oddaje się knowaniom przeciwko Stolicy świętej.

To symboliczne zmaganie się między Kościołem a wszechwładczymi dążeniami państwa, między Piotrem a cezarem w dziejach Niemiec, przetrwało aż do czasów Bismarcka i stanowi podłoże tak zwanego „kulturkampfu". Trzy czynniki skupiły się w tej walce przeciw Kościołowi: ze strony rządu pruskiego kwestia wszechwładzy państwowej; ze strony liberalizmu i wolnomularstwa nienawiść do wiary katolickiej; na koniec ze strony protestantów świeżo rozbudzona nienawiść do „Rzymu".

Podobnie jak i w czasach dzisiejszych, gdy rząd niemiecki usiłuje podporządkować sobie władzę kościelną, wysuwano wówczas dla usprawiedliwienia tej walki powody polityczne. Lecz z tej walki przeciw „politycznemu katolicyzmowi" wywiązała się — podobnie jak i dziś — walka przeciw samej zasadzie religii, przeciw samemu Kościołowi. Hitleryzm w walce z Kościołem nie jest zjawiskiem odosobnionym, stanowi dalszy ciąg odwiecznej walki cezaryzmu z papiestwem, walki, która zawsze kończyła się klęską cezarów — „Kanossą". Mężowie stanu i władcy świeccy zawsze z tej walki wychodzili osłabieni, a czasami zupełnie złamani. Nauczeni doświadczeniem, po wielu rozczarowaniach i klęskach wracali do zasady poszanowania przekonań religijnych i rozgraniczania władzy duchownej od władzy świeckiej.

Już w okresie poprzedniego „kulturkampfu" cesarz niemiecki Fryderyk obwieścił w rozporządzeniu (29 III. 1888 r.) do kanclerza: „Chcę, aby zasada tolerancji religijnej znowu osłaniała wszystkich moich poddanych. Wszyscy przecież w czasie niebezpieczeństwa złożyli dowody zupełnego oddania się dla państwa".

W walce odwiecznej Piotra z cesarzem doświadczenie wykazuje to, co może posłużyć jako nauka i ostrzeżenie i dla dzisiejszych władców Niemiec, usiłujących podporządkować swym przemijającym, doczesnym celom wieczną sprawę Kościoła. Nawet protestancki historyk Böhmer uznaje (por. Böhmer: Regesta Imperii), że „wobec barbarzyństwa, jakie rządy świeckie niejednokrotnie okazywały w dążeniach swych do całkowitego zapanowania nad człowiekiem, z zupełnie odmiennymi celami występował Kościół. Chce on opanować dusze, ale nie z pobudek egoistycznych, lecz z miłości ku Stwórcy świata. Chce przemieniać dusze, ale bez gwałtu. Jego panowanie z dobrowolności bierze początek. W Kościele tylko znaleźć można rozsądek w kierowaniu sumieniem społecznym".

PODZIĘKOWANIE

Wszystkim, którzy radą lub czynem dopomogli do ufundowania naszego sztandaru sodalicyjnego składamy serdeczne „Bóg zapłać".

Najserdeczniejsze jednak dzięki składamy Pani Stanisławie Fuxównie, Prefekcie S. M. Nauczycielek. Jej bowiem ofiarnej, bezinteresownej, a tak wydatnej pracy zawdzięczamy w największej części posiadanie swego sztandaru.

Cześć Marii!

Sodalicja Mariańska Uczennic
Pryw. Gimn. Żeń. w Bochni.

KALENDARZYK

Sierpień

14. N. **10 po Ziel. Św. Św. Euzebiusz.**
15. P. **Wniebowzięcie Najśw. Marii Panny.** Dziś czcimy pamiątkę tej chwili, kiedy Matka Boża została wzięta do nieba z ciałem i duszą i ukoronowana na Królowę nieba i ziemi.
16. W. **Św. Joachim,** ojciec Najśw. Marii Panny.
17. S. **Św. Jacek,** wyznawca, w trudnych warunkach wiele się przysłużył Kościołowi i Ojczyźnie przez kazania i życie święte.
18. C. **Św. Agapit,** męczennik, poniósł śmierć okrutną w 15 wiośnie życia.
19. P. **Św. Jan Eudes,** wyznawca, apostoł czci Najśw. Serca Jezusa i Marii.
20. S. **Św. Bernard,** opat, słynął z głębokiej nauki, surowej pokuty i wielkiej świątobliwości życia.

Kapudrok z Wychyla

(O chłopskiej doli — słów kilkanaście).

Życie Zalesia na ogół niczym się nie różni od sąsiednich osiedli. Niewyszukane formy współżycia, śmiałość i ciętość w języku — oto wspólne cechy Zalesia, Mielin, czy Rachwałowic, poplątane wierzeniami, różnorodnymi powiedzonkami, przezwiskami, często ciętą złośliwością. Ludziska, żyjąc, ubiegają się o pierwszeństwo, względy, zarobek, o każdą niekiedy zdobycz.

Kuba wydziera Jędrkowi i dzieli się z Michałem, Szymek Kapudrok zazdrości Staszkowi Zychowi, nierad mawiając:

— W dziadowskiej książce wpisanym.

Rzecz zwyczajna. Szymek sztukował, łatał, zapożyczał się, gospodarstwo wciąż cierpiało na niedobór. Zawadzał brak opanowania, oraz czas zabity na sprzeczkach i utyskiwaniu.

— E, z Szymkiem ta niewiele poradzi — wyrzekał niejeden. — Dziwne chłopisko, choć nie odludek żaden, nie.

— On się pewnie już tak zedrze, moiściewy.

W takich okolicznościach trudno dojść do zamożności. Tym bardziej, że Szymek grzeszył opieszałością i partaczeniem robót. Rówieśnikom jeno dostarczał tematu dogadywań.

— Widzisz, Szymek obornik wlecze. Pewnie pod jarzynę, bo moja zaczyna zielenieć.

— A szkapina łeb zwiesiła, ej, niewesoło jej w chomącie.

— Wszystko karma robi. Kapudrok sobie kupuje, bydlęciu też nie staje. Do miasta jedzie, jak ostatni mękol. Widziałem w piątek. Tu bliżej lasu ich minąłem. Siwka ustała przy dyszlu. Szymek pchał za podkulek, baba łazła za wozem z boku i torby z zakupem dźwigała na naręczu.

— Przednowek, wiecie, nie przebiera. Biedusia się pcha, gdzie ją tylko puszczą, a słabszym najwięcej doskwiera.

Miał rację stary Jędrzej. Bieda wściekle dręczyła Kapudroków. Przednowek uparcie siadywał na żarnach i to nie u samego tylko Szymka. Więcej ojców chodziło wygłodzonych. Jaki taki dożywiał dzieci pożyczaną kromką. Jagody służyły za przysmak, jak długo w lasach starczyło. Zbierała je Szymkowa Tereska, Staś i Józek, nie inaczej spędzała dni Puchałowa Zośka, Pędraków Michał, drobiazg Marcina Żaby, Kuby i Jędrka Żurków.

Nędza, której nikt nie spisuje, gryzła najmłodsze istnienia. Tak łzy z potem zmieszane wsiąkają ustawicznie w tę świętą ziemicę.

Kapudrok żyta pożyczył na oddanie; ziemniaków udzielił mu jeden z bogatszych na odrobek, inny wspomógł miarką z miłosierdzia, z litości nad dziećmi.

Ludzie z nizin społecznych nie znają innego żywota. Od maleńkości w jarzmie. A harują do ostatniej żyły. Jeszcze się śmieją, żartują. Twarde ludzie.

— Ta człowiek nie kołek — machnie Kapudrok ręką — nie z drewna, żeby łaził ino z zasznurowaną gębą, jak muca. Chleb z masłem gładszy, choćby nie wiem, jak czarny, hece — to niby omasta.

— Biją cię, wyrwij kij, boś chłop — mawiał jego dziadek.

Szymek się niczym nie przejmował. Sąsiedzi i tak z byle przyczyny omielą językiem. Z dawna tak bywało. Cóż on może za to, że mieszka na skraju wsi, na przymiarku przezwanym Wychylem. Albo, czy winić go znów tak bez ogródek za biedę, którą stale cierpiał? On liczył czas od żniw do żniw, z nowego obiecywał poprawić chałupę, potrzebom jednak nie mogąc sprostać, uzupełniał jedynie poprawki, plany przekazywał przyjaciołom. Dobrych chęci słuchali żniwiarze, przez burzę spędzeni na Wychyl. Niektóry wstępował po źródlaną wodę, nawet śniadania i podwieczorki lepiej smakowały w cieniu Szymkowej zagrody, odkąd wichry zwaliły starą gruszę, co tyle lat pilnowała miedzy na odludziu.

Szymek się w żniwa nie lenił. Dzień za dniem szedł z sierpem, z kosą, jak popadło. Odpłacał chleb już dawno zjedzony, wysługiwał okazywaną mu dobroć współziomków.

W obejściu tymczasem schły snopki do słonka, żeby wcześniej urobić na strawę z nowego.

Ludzie wtedy najwięcej podpatrywali, chytrze i ze zdwojoną ciekawością. Kumosie roznosiły skwapliwie nowiny, szybko i sprawnie. Zalesie posiadało gazetę ustnie przekazywaną i pocztę zarazem. Lis porwał kurę, wiedziano natychmiast. Bartek Bryła wpadł z furmanką do rowu, duchem się rozniosło. Zgubił Worek buty, powracając z miasta (spadły mu z laski z ramienia), zaraz podśmiewali się znajomi.

W żniwa rosły apetyty, żyłka do drwinek również.

Tłukł Kapudrok przysuszone snopki. Kijem to wykonywał, chcąc ściszyć odgłos, żeby nie pletli po wsi, że on pierwszy się zabrał w tym roku do młocki. Gdzie tam, jak na złość wymacali.

— O, Szymon pierze chłopa, ino dudni — podśmiewali się przechodzący drogą.

— Powinien mocno kropić. Siedział mu na żarnach prawie od wiosny. Mleć nie pozwolił.

— Za wszystkie czasy teraz oberwie. Wleje mu Szymek. Ino patrzeć, jak przednowek będzie wiał przez pola.

— A miarkujecie, jak zeszłego roku wydarł dziurę w płocie? Nie mogła jucha wrót znaleźć, choć tyle się umścił na pożegnanie.

— Myślicie, że ino u Kapudroka? Takich więcej było, tylko ludzie tak nie zauważyli. Wychyl z daleka widać — wyjaśniał ktoś z gromady.

— Pewnie, ale najzawziętszy chłop chyba zawdy u Szymka komoruje.

— Co się dziwić! Jeden i ten sam go rokrocznie nawiedza, postarzał się już. Miał czas także zmądrzeć — wypalił Żurków Tadek.

Wesoło od żniw wracali. Jaki był dogadywał, a myślał w duchu: O mnie też niejedno już pyskowali. Człowiek się zawsze bardziej drugim zajmuje, niż sobą. Biedak z biedaka się śmieje, wszyscy się cieszą w kupie i jakosi pchają.

A Szymon Kapudrok mocno walił, z zadowoleniem oglądał umłócone ziarna. Mądrości w myśleniu nie wynajdywał. Ziemia rodzi, on w mozole wydobywa plony i czuje, jak miło jest posiadać własność, choćby małą i wyżyć z pracy rąk własnych. Człowiek się naje nędzy i zgryzot, nacierpi przednowku, ale na swoim. Co komu do tego?

Święta słuszność. Nieposlednia również praca Kapudroka. Skoro Wychyl odżywał, to z nim całe Zalesie. Po pracy trudnej i plennej niesiono w dzień Wniebowzięcia przybrane wstążkami ziela. Zapachniała świątynia aromatem ziemi.

W ciżbie dziękujących stała i Kapudrocka z gospodarską wiązką na lewym naręczu.

Jast-M.

Niezdrowo i niepięknie

„Na wsi panuje wielka bieda, ale jest zdrowo, pięknie i przyjemnie" — tak zazwyczaj piszą do swoich znajomych w mieście wszyscy letnicy. Nic dziwnego — znają wszak wieś ze spaceru po lesie, kąpieli w rzece i opalania się wśród zbóż. Tymczasem pola, rzeki i lasy to nie wieś, to natura, która dla niej jest tylko uroczym tłem. Sama wieś wcale uroczą nie jest. Kto się jej bliżej przyglądnie, nie obramowaniu z pól, łąk, wzgórz, ale jej ludziom, ich mieszkaniom, gospodarstwu, zajęciom, życiu — ten rychło stwierdzi, że jest tu bardzo i niezdrowo i niepięknie. Higieniczne warunki życia na wsi przedstawiają się okropnie. Postępu w tej dziedzinie nie widać prawie żadnego. Nikt bo o higienie nie poucza, żadnych wskazań, przestróg, upomnień nie udziela, ze staroświeckich przyzwyczajeń nie wyzwala.

W izbie i komorze.

I tak np. nadal buduje się domy na stary sposób. Zarówno ich zewnętrzna strona, jak i wewnętrzne urządzenie bardzo wiele wykazuje braków. Główna ich część, t. zw. komora zbyt wiele zajmuje przestrzeni. Nieprzewiewna, ciemna, nigdy nie uprzątana służy za magazyn wszystkiego. W niej się przechowuje zboże, ziemniaki, ubrania, bieliznę, garnki z mlekiem, beczki z kapustą, chleb, narzędzia gospodarcze, najróżnorodniejsze rupiecie, tam często i łóżko stoi, a raczej stos łachmanów na deskach, służących za łoże. Te różne rzeczy, co bezwarunkowo nie powinny być razem, należałoby koniecznie rozdzielić, a samą komorę bodaj że zamienić na drugi pokój mieszkalny. Na pewno z niego większa by była korzyść i zadowolenie, niż z tego wilgotnego, zimnego i zatęchłego magazynu.

Podobny nieład uderza i w izbie mieszkalnej, na wsi z reguły jednej, będącej przede wszystkim kuchnią. Bez podłogi, ze zbyt obszernym, niezgrabnym piecem, zawalona różnymi przedmiotami wywiera nadzwyczaj ponure wrażenie. Uderza brak najpotrzebniejszych sprzętów. Dość wspomnieć, że niejednokrotnie nie spotyka się tu ani jednego krzesła, czy ławki, choćby skromnego kredensu na naczynia kuchenne, szafy, lampy, zegara, lustra, miednicy... Czy tylko bieda jest przyczyną tego zaniedbania?

Czas by naprawdę pomyśleć o jakimś wytworniejszym, wygodniejszym, do ludzkich potrzeb dostosowanym urządzeniu tych wiejskich izb. Szkoda, że towarzyskie życie wśród mieszkańców wsi tak w ostatnich czasach całkowicie zamarło, bo ono najżywiej pobudzało do starań i zabiegów w tym kierunku.

W stajni i na podwórzu.

Takie niepraktyczne, niehigieniczne i zarazem nieestetyczne rozłożenie widać też w całym obejściu. Zabudowania gospodarskie, stodoły, stajnie, chlewy za blisko domu mieszkalnego się wznosi. O ich wyglądzie zewnętrznym szkoda mówić. Zwykle buduje się je z najpodlejszego materiału, byle jak, otacza szopami, obszarpanymi, z zapadłą i powyrywaną strzechą. Szopy takie często i dom z trzech stron otaczają. Mają one pono służyć na schowek na słomę, drzewo, zwyczajnie jednak stoją puste. Nikt ich mimo to nie waży się usunąć.

Stajnie, choć do nich w ciągu dnia, latem i zimą, najwięcej się zagląda, utrzymane są wewnątrz w niemożliwym stanie. Często nie są to pomieszczenia dla krów, ale jakieś niskie, ciasne, ciemne i duszne nory, w których z powodu nie uprzątanego na czas nawozu nie ma gdzie wprost nogą stąpić. O odprowadzeniu gnojówki, wydylowaniu, zrobieniu jakiegoś przewiewu wielu niezaradnych zupełnie nie myśli. Oczywiście — trudno w takich warunkach o czystość podoju i mleka.

Przestrzeń między domem a stajnią zajmuje zwykle obora. Mogłaby ona bardzo dobrze znajdować się gdzie indziej, bardziej na uboczu i kilkakrotnie mniej zajmować miejsca. Podlewa ją nieraz obficie i tym samym wyjaławia spływająca z dachów woda, tworząc przy niej specjalne bajorko. Olbrzymie ilości much w mieszkaniach wiejskich z tej bliskości obory się biorą, w niej bowiem tuż przed oknami mieści się ich główne wylęgowisko. Ze względów tedy i zdrowotnych i estetycznych trzeba raz sprzątnąć sprzed okien te gnojowiska i urządzić je w mniej widocznym miejscu.

Stawy i studnie.

Z tych samych również powodów winno się pozasypywać te przy każdym niemal domu na wsi znajdujące się stawy. Woda w nich niemożliwie brudna, cuchnąca, gęstym kożuchem „kaszy" pokryta, bo nigdzie nie ma odpływu. Po co one istnieją, trudno odgadnąć. Wszak nie warto ich utrzymywać dla wygody tych kilku kaczek, które raz na kilka lat się hoduje. Prawda, w stawach tych jeszcze kąpią się dzieci, poi się bydło i... pierze bieliznę. Lecz właśnie tym bardziej należałoby się pospieszyć z ich zasypaniem.

Trzeba też troskliwiej zająć się utrzymaniem w należytym stanie studni. Ich drewniane nieraz cembrowiny, od czasu, jak je postawiono, nie poprawiane, zapadłe, spróchniałe grożą ciągłym niebezpieczeństwem, zwłaszcza dla małych dzieci. Podobnie jak i picie z niej wody. Bo często nie spotyka się wiszącego przy żurawiu stałego naczynia, ale konewki, wiaderka, dzbanki przynosi się z domów, ze stajni, za każdym razem zaczepia i zanurza, nie bacząc, że w ten sposób opłukuje się je w studni z brudu i zanieczyszcza wodę. Istotnie, niebezpiecznie jest ją pić.

Ogrodzić — ale mieć co.

Największą ozdobą domu i całego gospodarskiego obejścia są drzewa, krzewy i kwiaty. Lecz nie stare, pokraczne wierzby, olszyny, osiki i t. p., ale przede wszystkim drzewa owocowe. A jeśli już koniecznie i te inne, to niech to już będą raczej jawory, klony, jarzębiny, akacje, lipy (te ostatnie ze względu na pszczoły), z krzewów bzy, róże, jaśminy, z kwiatów wszystkie, jak najwięcej!

Takie dopiero obejście, w którym znać zapobiegliwość gospodarczą, warte jest, by je ogrodzono wokół płotem. A niechby go potem i pomalowano. Naprawdę, nie raziłoby. M. S.

Dział młodzieży

Pszeniczne kłosy

Edzio był miłym i dobrym chłopcem. Gdy jeszcze jako czteroletni „szkrab" bawił się na ulicy z innymi dziećmi — to ludzie, którzy przechodzili obok, przystawali, wołali go i pytali, jak się nazywa. Potem dawali mu parę groszy na cukierki, a on z ogromną radością pędził wówczas do matki, wywoływał ją na próg domu i pokazywał monetę: „Popatrz, mamo — to od tej pani — ona mi dała tyle pieniędzy! Schowaj mi je dobrze"!

Matka uśmiechała się do ludzi, a oni podchodzili bliżej i nie znajdowali słów na wypowiedzenie swego zachwytu dla tego rozkosznego dziecka.

Gdy Edzio podrósł i stał się młodzieńcem, tak samo odwracali się za nim ludzie na ulicy i mówili: Co za piękny chłopak!

* * *

Potem przyszła wojna.

Edzio odszedł na front.

Teraz znajdował się w okopach. Jego szlachetna, smukła sylwetka przygarbiła się trochę; policzki pobladły, a oczy stały się znużone i bardzo, bardzo smutne. Jednak dusza jego była nadal czysta. Prostactwo i dzikość, które w czasie wojny święcą swe triumfy — nie znalazły do jego duszy dostępu. Podobna ona była do tych spokojnych, cichych jezior w górach, otoczonych dokoła niebosiężnymi szczytami, do których nie ma przystępu wicher i które zawsze odzwierciedlają w sobie spokojny, wieczysty majestat niebios.

Pewnego poranku upadł Edzio bez jednego jęku. Zła kula przeszyła mu skroń na wylot. Poniesiono go do grobu — cicho, bez żadnych objawów wzruszeń... Parę słów widniało na prostym krzyżu: „Spełniłeś swój obowiązek... Spoczywaj w Panu"!

Tymczasem wojna szalała dalej.

Długo jeszcze trwały zaciekłe walki na wszystkich frontach. Potem front przesunął się na zachód. Grób Edzia znalazł się wśród czystego pola, które rolnik obsiał ziarnem pszenicznym, jak za dawnych lat. Ptaszki siadały na krzyżu i wyśpiewywały wesołe piosenki. Kwiaty polne zakwitły i pachnęły jak dawniej.

Na grobie Edzia dojrzewały złociste, pełne kłosy pszenicy...

* * *

W uroczystej ciszy, pełnej słonecznego blasku, uklęknąłem na grobie Edzia, serdecznego towarzysza z lat szkolnych. Odmówiłem pacierz za jego duszę, a potem przyszła mi do głowy dziwna myśl. Wyjąłem z kieszeni chusteczkę, rozpostarłem ją na ziemi, nazrywałem najcięższych, pełnych kłosów pszenicy i zabrałem z sobą. Postanowiłem zawieźć je starym rodzicom Edzia na pamiątkę.

Był już wieczór, gdy pociąg stanął na małej stacyjce wśród pól. Wysiadłem i pospieszyłem ścieżką wijącą się nad rzeką, aby dojść do pobliskiego osiedla, widniejącego z dala w złotej krasie wieczoru... Jeszcze parę kroków i byłem przed domem rodziców Edwarda. Cicho otworzyłem furtkę, a potem drzwi — wszedłem do izby i wzrok mój zatrzymał się na postaci ojca, który klęcząc przed obrazem, odmawiał modlitwy wieczorne. Zaczekałem aż skończył — poczem przystąpiłem bliżej i powitałem go...

Powiedziałem mu, że byłem na grobie Edzia i że mam stamtąd dla niego pamiątkę. Rozwinąłem chustkę, z której wypadły na stół złote, pszeniczne kłosy... Cisza głęboka zapanowała... Oczy obecnych skierowały się na stół; ojciec, matka i młodsze rodzeństwo Edzia stali w milczeniu. A twarz ojca pochylała się coraz niżej, aż znalazła się na samych kłosach i usta jego przywarły do nich, a z oczu potoczyły się łzy...

Wtedy odezwała się mała Marysia:

„Tatusiu! posiejemy te ziarenka na naszym polu"!

I rzeczywiście...

Stary ojciec wymieszał ziarna tej świętej dla niego pszenicy ze zbożem, które było przeznaczone do siewu...

I z tych ziaren zmieszanych ze łzami ojca wyrosła piękna pszenica, a gdy minął czas żniw, podzielił gospodarz mąkę otrzymaną z jej kłosów. Część oddał do pobliskiego klasztoru z prośbą, aby sporządzono z niej hostie, — z reszty wypiekano w domu codzienny chleb...

Chleb ten tak żywo przypominał rodzinie Edwarda.

Każdy kęs spożywany był z myślą o nim, a każda myśl połączona z modlitwą za jego duszę...

P. T. Ch.

Rady kucharskie

Zupa pomidorowa ze śmietaną.

Nadzwyczaj łatwa w przyrządzeniu, bardzo pożywna i smaczna jest zupa z pomidorów, toteż gdy dojrzałe, często gotować ją należy.

Wziąć 8—10 sztuk, starannie umyć, porozrywać w kawałki i smażyć w naczyniu ze sporą łyżką masła, aż większa część wody zawartej w pomidorach wyparuje. Otrzymaną masę przetrzeć przez sito i rozprowadzić osobno ugotowanym rosołem mięsnym (z wołowiny, cielęciny, wieprzowiny, jarzyn i korzeni), lub smakiem postnym, zgotowanym jak barszcz buraczany; zaprawić dużą łyżką mąki pszennej, dodać parę łyżek ryżu oddzielnie ugotowanego w małej ilości wody z masłem, wlać szklankę kwaśnej śmietany i zagotować razem krótko. Zamiast ryżu można użyć makaronu włoskiego lub domowego. Gotową zupę posypać drobno posiekanym koperkiem lub pietruszką.

Można tę zupę podawać też c z y s t ą na talerzach lub w filiżankach. Przygotowuje się ją jak poprzednią z masy pomidorowej i rosołu; mąki, śmietany i ryżu do niej się nie kładzie, tylko podaje się ją z grzankami. Są to zwyczajne kostki krajane z bułki, skropione masłem i wysuszone w piecu, lub inne bardziej pomysłowe jako plastry z bułek, nałożone cienko masą z utartego na tarce domowego lub ostrego sera, zmieszanego z masłem i tłuczonym białym pieprzem. Plastry te kraje się w pasy, obsusza w piecu i układa zgrabnie na talerzu.

Jeśli zupę sporządza się na smaku z samych jarzyn i korzeni, a więc postną, należy podnieść jej smak większą ilością masła i do smaku osolić. **H.**

Wystawa starożytnych obrazów w klasztorze PP. Klarysek w Starym Sączu trwać będzie **do 15 b. m.** włącznie, a **nie do 20 b. m.**, jak pierwotnie ogłoszono.

PP. Klaryski w Starym Sączu.

Z tygodnia

Polska i Norwegia.

W ubiegłym tygodniu bawił minister Beck z oficjalną wizytą w Oslo, stolicy Norwegii. Był on przyjęty na specjalnej audiencji u króla Haakona VII., oraz odbył kilka konferencji z premierem rządu norweskiego i ministrem spraw zagranicznych. Ta podróż naszego ministra przyczyni się do dalszego zacieśnienia stosunków politycznych i gospodarczych między Norwegią a Polską. Niedawny pobyt w Sztokholmie przyniósł w wyniku nowe ożywienie polsko-szwedzkiej współpracy dyplomatycznej i handlowej. Podobną współpracę pogłębia obecnie Polska z Norwegią, która — pamiętajmy — odgrywa poważną rolę gospodarczą na wielkich szlakach oceanicznych. Posiada ona potężną flotę, która obsługuje wiele krajów europejskich. Norwegia też stoi niezmiennie na stanowisku, że bezwarunkowo wolny ma być przejazd po wszystkich morzach, m. i. z morza Bałtyckiego na morze Północne i Atlantyk. Jak wiadomo, takie samo jest stanowisko i Polski, którą Bałtyk łączy ze światem.

Dlaczego wspólnie z P. P. S.

Stronnictwo Ludowe w Krakowie urządza w d. 15 sierpnia, w rocznicę „Cudu nad Wisłą“ obchód czynu chłopskiego. Do wzięcia udziału w tym obchodzie zaprosiło ono Stronnictwo Pracy i PPS. Na zaproszenie to Stronnictwo Pracy odpowiedziało odmownie, tłumacząc swą decyzję tym, iż nie może występować wspólnie z socjalistami. Rzeczywiście trudno zrozumieć, po co się z nimi ludowcy w uroczystości tej postanowili złączyć. Wszak ideologia socjalistów jest zasadniczo różna od poglądów i dążeń polskiego ludu. Socjaliści walczą z Kościołem i religią, do której lud jest jak najwierniej przywiązany. Pozostają całkowicie pod wpływem i na usługach żydostwa, spod którego przewagi w życiu handlowym i ekonomicznym tak usilnie pragnie wyzwolić się wieś polska. Socjalizm prowadzi prosto do komunizmu, który jest największym wrogiem naszego narodu i państwa. Jak tedy zrozumieć to kumanie się z PPS.?

Stany Zjednoczone nawiązują stosunki dyplomatyczne ze Stolicą Apostolską.

Od roku 1848, tj. od czasu, kiedy Państwo Kościelne przestało istnieć, ustały normalne stosunki dyplomatyczne między rządem Stanów Zjednoczonych a Stolicą Apostolską. Obecnie — jak wiadomo — Papież znów jest zwierzchnikiem na własnym szczupłym, ale niezależnym terytorium, toteż nic już nie stoi na przeszkodzie nawiązaniu tych przerwanych przed 90 laty stosunków. Domagają się tego coraz głośniej katolicy w Stanach Zjednoczonych. Rząd amerykański postanowił też je przywrócić. Już przed paru laty był przyjęty na prywatnej audiencji przez Papieża A. Farley, mąż zaufania prezydenta Roosevelta. W tych dniach amerykańskie ministerstwo spraw zagranicznych wydało szereg zarządzeń w związku z zamierzonym utworzeniem nowej ambasady w Rzymie. Zamianowania nowego ambasadora Stanów Zjednoczonych przy Stolicy Apostolskiej należy się spodziewać w najbliższym czasie.

Włochy naśladują Niemcy.

Niebezpieczna ideologia rasizmu, którą dotychczas wyznawały tylko Niemcy, zaczyna obecnie przyjmować się i we Włoszech. Przesadne określenia narodu faszyzm już od początku głosił, lecz dopiero teraz — za przykładem Niemiec — ujawnia pewne tendencje rasistowskie. Mussolini ostatnio wyraźnie zapowiedział szereg reform w duchu rasistowskim. Na razie Włochy ostro zabrały się do żydów. Wprawdzie nie mają ich zbyt wiele u siebie — bo mniej posiadają całe, niż sam jeden nasz Kraków — ale i ta nieliczna ich grupa zdołała mocno opanować włoski handel i przemysł. W ostatnich latach coraz też więcej żydów z Niemiec, Węgier, Polski i innych krajów studiowało na uniwersytetach włoskich. Od tego jednak roku szkolnego nie wolno będzie przyjmować studentów żydowskich na uczelnie włoskie wszystkich stopni. Rząd włoski również wydał odpowiednie zarządzenia, ażeby uniemożliwić napływ żydów z Austrii do Włoch. Niedawno przybyły do Triestu samolot z żydowskimi emigrantami z Austrii, musiał z powrotem wrócić do Wiednia.

Wojna czy pokój?

Cały świat śledzi z największym naprężeniem przebieg wypadków na granicy sowiecko-mandżurskiej, gdzie walki pomiędzy oddziałami sowieckimi a japońskimi przybierają coraz groźniejsze rozmiary. Nie są to już drobne potyczki, ale formalne bitwy, toczone przy pomocy artylerii, czołgów i samolotów. Wojska sowieckie kilkakrotnie usiłowały wyprzeć Japończyków z zajętych niedawno pozycyj na pogranicznych wzgórzach, lecz wszystkie ich ataki zostały krwawo odparte. W dotychczasowych walkach zginęło po stronie sowieckiej około 200 żołnierzy, po stronie japońskiej 32 żołnierzy i 3 oficerów. Lotnictwo sowieckie bombardowało już miasta na Korei. Władze japońskie zarządziły w nich ewakuację ludności cywilnej.

Równocześnie z tymi krwawymi starciami toczą się pomiędzy rządem moskiewskim i japońskim gorączkowe rozmowy, których celem jest pokojowe zażegnanie powstałego konfliktu. Czy cel ten uda się osiągnąć, należy w to wątpić. Sowiety bowiem postępują obłudnie, udają, że pragną pokoju, a właściwie prą do otwartej wojny i szukają tylko wymówek, by odpowiedzialność za jej wybuch zwalić całkowicie na Japonię. O wojennych zamiarach Moskwy najlepiej świadczą jej gwałtowne do niej przygotowania. Na granicy mandżurskiej gromadzą Sowiety armię w sile 40 dywizyj, znakomicie zaopatrzoną w nowoczesną broń pancerną, czołgi i samoloty. Natychmiastowego wypowiedzenia Japonii wojny domagają się naczelne władze wojskowe, zwłaszcza marszałek Blücher, ociągają się natomiast jeszcze niektórzy politycy, lękając się ataku ze strony Niemiec, które wraz z Japonią i Włochami tworzą wspólny antykomunistyczny blok. Ponieważ zaś sfery wojskowe są w takich sprawach decydujące, więc dyplomaci mogą długo jeszcze rozmawiać, gdy wojna faktycznie już się będzie rozgrywać.

Podziękowania dla Księży Katechetów, nadesłane z okazji ich przeniesień — nie będą zamieszczone.



Zarząd Paraf. A. K. w Dobrej składa najserdeczniejsze podziękowanie JE. Ks. Biskupowi Dr. E. Komarowi za zaszczycenie drogiego im święta Matki Boskiej Szkaplerznej swoją obecnością i za wygłoszenie płomiennego kazania.

Przesyłają również tą drogą staropolskie „Bóg zapłać" staroście limanowskiemu, Dr. Stanisławowi Nowakowi, że życzliwie ustosunkował się do prośby Zarządu P. A. K. i wydał zarządzenie zamknięcia sprzedaży alkoholu na czas trwania odpustu, unicestwiając przez to bójki i pijaństwo odpustowe.

Gedeon Chądzyński, prezes.



Kierownictwo Oddziału KSMM. w Nagoszynie.

Znieważenie kościoła w Nowym Sączu.

W ub. sobotę, w uroczystość Przemienienia Pańskiego, zbrodnicza para znieważyła swym samobójstwem kościół parafialny w Nowym Sączu. W dniu tym przypadał w parafii odpust, więc już od wczesnego rana gromadziły się tłumy wiernych w kościele. Przed godziną 6, gdy przy bocznym ołtarzu Matki Boskiej cudownej odbywała się Msza św., weszło do kościoła dwoje osób i skierowało się ku głównemu ołtarzowi. U stóp ołtarza mężczyzna wystrzałem z rewolweru w skroń towarzyszki pozbawił ją życia, a następnie zastrzelił siebie.

Zbrodnia wywarła na wiernych w kościele wstrząsające wrażenie. Zawiadomiono lekarza oraz policję, która wkrótce ustaliła, że są to robotnik Kazimierz Tokarczyk, liczący 34 lat, oraz służąca 24-letnia Helena Wróblowa.

Przyczyną ich samobójstwa była obawa przed karą za zbrodnię zabójstwa. Przed kilku miesiącami poniósł śmierć w tajemniczych okolicznościach mąż Wróblowej, Józef. Wróblowa oraz Tokarczyk twierdzili, że Wróbel postrzelił ich, a następnie odebrał sobie życie. Oboje aresztowano, gdyż podejrzewano ich, że zamordowali Wróbla, a dla upozorowania prawdziwości twierdzenia o zamachu Wróbla na nich, postrzelili się. Początkowo nie zdołano zgromadzić przeciwko nim dostatecznych dowodów i wypuszczono ich na wolność. Dowody te uzyskano ostatnio i zbrodniczej parze groziło ponowne aresztowanie. Chcąc uniknąć kary z rąk sprawiedliwości, wymierzyli ją sobie sami, profanując przy tym w sposób niesłychany świątynię. Wybór miejsca wyjaśnia ich list, w którym piszą: „Tu nasz ślub, tu nasz grób".

Sprofanowaną świątynię zamknięto, a po otrzymaniu z Kurii Biskupiej pozwolenia poświęcono ją na nowo i otwarto dla wiernych.

Ostatni kurs dla organistów.

Odpowiadając na częste zapytania co do terminu rozpoczęcia następnego kursu dokształcającego dla organistów, Dyrekcja Instytutu Muzycznego w Tarnowie podaje PT. Organistom do wiadomości, iż tenże kurs, będący zarazem ostatnią okazją nabycia wymaganych kwalifikacyj organistowskich, rozpocznie się **5 września 1938 r.** Zaś egzamin odbędzie się prawdopodobnie już w ostatnich dniach listopada b. r.

Równocześnie Dyrekcja zwraca uwagę, że nieosiągnięcie odpowiedniej ilości uczestników może sparaliżować przeprowadzenie kursu. Dlatego też uprasza się PT. Organistów, dotychczas nie zgłoszonych, o pisemne zgłoszenie uczestnictwa w tym kursie najpóźniej do d. 31 sierpnia br. do sekretariatu Instytutu Muzycznego w Tarnowie, ul. Prez. Mościckiego 2.

Dyrekcja Instytutu Muzycznego.

Z POLSKI

Błogosławieństwo Ojca św. z okazji powrotu relikwij św. Andrzeja Boboli do Polski.

Dla upamiętnienia tego radosnego dla Polski zdarzenia zatwierdziła Stolica Apostolska specjalny formularz błogosławieństwa. Zawiera on także fotografię Ojca św. oraz wizerunek św. Andrzeja Boboli. Koszt jego wynosi 6 zł. Opłaty za te formularze przeznaczone są na pokrycie kosztów kanonizacji, oraz na budowę świątyni pod wezwaniem św. Andrzeja Boboli w Warszawie. Przy zgłaszaniu zapisu na błogosławieństwo należy podać: nazwisko i imię (może być z rodziną) i dokładny adres.

Zapisy i zgłoszenia kierować pod adresem Komitetu Organizacyjnego w Warszawie, ul. Świętojańska 15 (konto PKO. Nr 468 — ks. Jan Rostworowski).

Nowe fabryki w Centr. Okr. Przemysłowym.

Koło Leżajska ma powstać wytwórnia aparatów i lamp radiowych, a w okolicy Sandomierza fabryka szkła nie tłukącego się i odpornego na wszelkie uderzenia.

Dla wywłaszczonych wskutek zapory w Rożnowie

Państwowy Bank Rolny nabył trzy majątki o ogólnym obszarze 450 hektarów: jeden w powiecie tarnowskim, a dwa w nowosądeckim.

Odprawili sekciarzy.

W pow. olkuskim grasują wysłańcy badaczy Pisma św., którzy rozdają lub sprzedają za bezcen różne książki heretyckie. Dwóch takich wysłańców zjawiło się w Bożej Woli (pow. Poręba Dziarżna), ale spotkało tu ich wielkie niepowodzenie. Mieszkańcy tej wsi odebrali sekciarzom ich wydawnictwa i spalili je poza granicami wsi, wznosząc okrzyki: „Niech żyje Chrystus Król! Niech żyje Papież! Precz z sekciarzami"!

Na zaproszenie Tow. polsko-węg. w Budapeszcie

wyjechała z Krakowa wycieczka młodzieży akademickiej, która weźmie udział w uroczystościach 1000-letniego jubileuszu św. Stefana i wystąpi w szeregu miast węgierskich z programem muzyki, pieśni i tańca.

W Opocznie spłonęła
fabryka wyrobów ceramicznych, zatrudniająca około 250 rodzin robotników.

Na 7 miesięcy więzienia
skazał sąd okr. w Krakowie Jadwigę Pryk z grom. Wyciąże, gm. Ruszcze pow. krakowskiego za to, że od 2 lat trzymała w zamknięciu w chlewie swego brata, chorego umysłowo.

Obliczenia wykazały,
że w Polsce stan pogłowia trzody chlewnej wynosi 7 milionów 700 tysięcy sztuk. Na tysiąc mieszkańców przypada 200 sztuk trzody.

W I. półroczu 1938 r. przywieziono z Palestyny
do Polski blisko 392 tysiące skrzyń owoców, przeważnie pomarańcz, cytryn i t. p.

Milion cetnarów zboża wywieziemy z Polski.
Dotąd udało się zawrzeć umowę na dostawę 1 miliona cetnarów zboża. Wywóz będzie skierowany do Szwajcarii, Niemiec i Włoch.

Obliczenia wykazały,
że małorolni więcej chowają zwierząt niż większe gospodarstwa. Na 10 milionów 198 tysięcy sztuk bydła w gospodarstwach poniżej 50 ha było 9 milionów 136 tysięcy sztuk, podczas gdy w gospodarstwach większych zaledwie 729 tysięcy sztuk. Jeżeli chodzi o trzodę, to na 7 mil. 59 tys. sztuk mniejsze gospodarstwa posiadały 6 mil. 414 tys. sztuk, a większe 408 tys. sztuk. W Polsce zatem bydło rogate jest hodowane w 89,6 proc., a trzoda w 94 proc. w gospodarstwach poniżej 50 ha.

Ceny żyta z nowych zbiorów.
Na giełdzie krakowskiej płacono ostatnio za 100 kg. żyta nowego 17 zł. do 17 zł. 25 gr.

ZE ŚWIATA

Wydział teologiczny w Innsbrucku zostanie zwinięty.
Rząd hitlerowski skasował słynny wydział teologiczny przy uniwersytecie w Innsbrucku, na którym studiowało wielu księży także spoza granic Austrii, m. in. i z Polski.
Wydział teologiczny w Innsbrucku powstał w r. 1857 a kierowali nim OO. Jezuici. (KAP).

W cerkwiach rosyjskich urządzono hale targowe.
„Komsomolskaja Prawda" pisze, że historyczne świątynie w Czernihowie zostały przerobione na hale targowe lub też na sklepy. Dawna cerkiew Przemienienia Pańskiego, piękny zabytek sztuki średniowiecza (XI. stulecie), w którym znajduje się grób wielkiego księcia Igora, obecnie służy jako skład beczek z masłem i konserw rybnych. Cerkiew świętej Trójcy jest dziś magazynem produktów żywnościowych. Inną cerkiew, pod wezwaniem św. Borysa, również z XI. wieku, przerobiono na suszarnię jarzyn.

Figura św. Pawła Apostoła w Atenach.
Z decyzji rządu greckiego stanie w Atenach pomnik, wzniesiony na pamiątkę kazania, wygłoszonego przez św. Pawła Apostoła przed Areopagiem.

Organizatorem działu okulistyki
w szpitalu pekińskim został na życzenie Delegatury Apostolskiej w Chinach ks. dr med. Wacław Szuniewicz ze Zgromadzenia Księży Misjonarzy.

20 zakonnic
uratowanych z czerwonego terroru, przybyło z Barcelony do Londynu, dzięki wstawiennictwu i pomocy posła amerykańskiego przy rządzie angielskim.

Uroczyste prymicje Polaka w Milwaukee.
W bazylice św. Jozefata w Milwaukee w Stanach Zjednoczonych odprawił prymicje Franciszkanin polski, O. Kajetan Tarnowski w asystencji licznego grona księży polskich.

Zgon założycielki polskiego Zgromadzenia Zakonnego w Ameryce.
Niedawno zmarła w miejscowości Hamburg w stanie nowojorskim w Ameryce Północnej Matka Maria Koleta Hilbert, przełożona generalna i założycielka Zgromadzenia SS. Franciszkanek św. Józefa, przeżywszy 72 lat.

Włoski chirurg, prof. Andrea Marro
w swej prywatnej klinice wstawił nieuleczalnemu pacjentowi 5 kręgów ze stosu pacierzowego małpy, ratując go w ten sposób od śmierci. Operacja trwała 4 godziny i zakończyła się szczęśliwie. Chory, którego klatka piersiowa i plecy ujęte zostały w pancerz gipsowy, czuje się dobrze. Zupełnego wyzdrowienia jego spodziewają się w ciągu dwóch miesięcy.

W Kanadzie płoną lasy,
ewakuowano 9 miast. Dym wznosi się na wysokość 6000 stóp, zaciemniając horyzont o 100 mil od miejsca katastrofy i zasypując ulice popiołem.

SPRAWY ORGANOWE.

Często jesteśmy zapytywani korespondencyjnie o różne sprawy organowe. Nie zawsze jednak w piśmie znajdujemy potrzebne nam dane, w wyniku czego nie możemy służyć rychłą i dostateczną odpowiedzią. Odległość z Warszawy do adresata nakazuje nam liczyć się z kosztami podróży, która bywa często za przedwczesna.

Ażeby sprawy tego rodzaju ułatwić, uprzejmie zawiadamiamy PT. Księży Proboszczów, że podczas montowania organów w par. Brzeziny k. Ropczyc mieliśmy zaszczyt poznać znawcę sztuki organmistrzowskiej, ks. prof. M. Krawczyka, zamieszkałego w Tarnowie, ul. Wigury 2, m. 10, II. piętro, „Dom Pracy", którego w ostatnim czasie uprosiliśmy, by zechciał być naszym zastępcą i mógł służyć PT. Księżom Proboszczom w sprawach organowych cenną swą radą.

Prosimy więc uprzejmie PT. Księży zwracać się pod wskazany adres, a w miarę potrzeby firma nasza wyśle swego przedstawiciela.

WYTWÓRNIA ORGANÓW
Władysław Kamiński i Ska
Warszawa-Grochów, Miądzka 44.

Deotyma

Branki w jasyrze

Powieść (42)

Gdzie jechać? Do Polski! Nikt z tamtych nie słyszał o Polsce. A więc byle na zachód, nieustannie na zachód!

Róże i nadzieje.

Pod żółtym niebem pustyni palmy kołyszą się dziwnym szelestem. Po żółtym piasku pustyni idą dwie niewiasty trędowate. Okropny ich widok. Jedna ma na twarzy czarną zasłonę z otworem dla oczu, druga wspiera się na kijach. Ręce ich świecą plamami, ubrania — pozszywane ze szmat wypłowiałych — zwieszają się w podarte strzępy.

— Już nie mogę iść dalej... — odzywa się niewiasta o dwóch kosturach. — Już nie mogę...

— Ach, to odpocznijmy, biedna moja Elżuniu — odpowie druga cichutkim, czułym głosem. — Siądźmy i rozpatrzmy się, gdzie my jesteśmy. Tu pod tymi palmami tak przyjemnie.

— Patrz! — zawołała Elżbieta. — Strumień! Czyściutki strumień.

Siadły, napiły się wody i ugasiwszy pragnienie, posilały się resztkami chleba.

— Powiedz mi, moja droga — rzecze Ludmiła — bo ja przez tę zasłonę nie bardzo dobrze widzę, co to tam czerni się daleko? Czy to jakie mury?

Elżbieta wpatrzyła się uważnie.

— A prawda! Zupełnie jak miasto. Mury, wieże, a dokoła jakby ogrody z gajami.

— A może to Jerozolima? — pyta znów Ludmiła. — Ale nie. Jerozolima stoi przecież na Syjonie. Ha! Jakoś się przecież dowiemy.

Rzekłszy to, zaczęła zbierać starannie okruchy i zawijać w chustkę. Wtem Elżbieta wydała okrzyk radości... Wyjęła z piasku maleńką, wyschłą roślinkę, okrąglutenko zwiniętą w kłębuszek.

— Patrz, co ja znalazłam! To zupełnie taka sama gałązeczka jak ta, którą nam przyniósł ów pielgrzym, pamiętasz? To róża jerychońska!

— Prawda! Zupełnie taka sama — odrzekła Ludmiła, biorąc ją i oglądając z rozczuleniem.

— Ach, jak to dobrze! — wołała Elżbieta. — Jak to dobrze, żeśmy ją znalazły! Tyle lat już minęło, a nigdy nie mogłam się pocieszyć po stracie tamtej. Bo przypomnij sobie: od owego dnia, kiedy ją zgubiłam, zaczęły się wszystkie nasze nieszczęścia. Może teraz przyjdzie nowe szczęście, a przynajmniej nadzieja.

W tej chwili odezwał się tętent koni. Były to dwa pyszne rumaki, niosące dwóch rycerzy. Mieli czarne płaszcze z zielonym krzyżem, wyszytym na piersiach.

Niewiasty zerwały się; podniosły ręce i kiwały nimi na znak, aby się nie zbliżali, a gdy to nie pomogło, chwyciły za grzechotki wiszące u pasa i co żywo zaczęły nimi obracać.

Ale im szybciej kręciły się grzechotki, tym szybciej rycerze dążyli ku niewiastom. Stanąwszy przed nimi, zaczęli rozmowę w różnych językach, wreszcie zagadnęli po francusku. Niewiasty, które nauczyły się nieco tego języka od Paschy, wykrzyknęły:

— Ach, uciekajcie! Czy nie widzicie, że jesteśmy trędowate?

Starszy rycerz uśmiechnął się dobrotliwie.

— Na próżno — mówił. — Nie odpędzicie nas. Należymy do Zakonu Braci Szpitalnych, których celem jest obrona i pielęgnowanie pielgrzymów i chorych, a zwłaszcza trędowatych. Pozwólcie, abyśmy odtąd służyli wam za przewodników i spełniali, co rozkażecie.

Niewiasty spojrzały po sobie. Wzruszenie głos im zatamowało, łzy grube puściły się im z oczu.

Tymczasem drugi rycerz zapytał:

— A skąd to Pan Bóg prowadzi, zacne matki?

— Z Karakorum, ze stolicy Wielkiego Chana tatarskiego, gdzie byłyśmy w niewoli.

Rycerze patrzyli na niewiasty z niedowierzaniem.

— Ależ to gdzieś na końcu świata. Musiałyście chyba iść z rok?

— Gdzie tam rok! — odparła Ludmiła. — Myśmy szły chyba z dziesięć lat.

— To nawet nie liczyłyście?

— Po co? Pan Bóg je policzy. W niewoli rachowałyśmy wiosny i naliczyłyśmy 25 okrągło. Ale w drodze to już trudno było wymiarkować. Bywało, jedna cięższej zapadła, to i pół roku leżała w jakiej opuszczonej chałupie, a druga ją pielęgnowała. Potem szłyśmy znów dalej, aż znowu druga zaniemogła, z kilka miesięcy przeleżała — i znowu szłyśmy dalej. Pytałyśmy się zawsze o Jerozolimę.

A gdy im branki opowiedziały przeżycia w niewoli i wzajemne swoje poświęcenia, rycerzom łzy stanęły w oczach.

— No, teraz już dobrze — rzekła Ludmiła — kiedyśmy się dostały między poczciwych ludzi. Byle jeszcze dojść do Jerozolimy, a może tam wyprosimy sobie i powrót do naszej ziemi — Polski.

— Będziemy się starać — rzekł starszy rycerz — ułatwić wam powrót do ojczyzny. Chodzi tylko, by się dostać do Europy; tam już wszędzie znajdziecie pomoc i przytułek. My od czasu do czasu wyprawiamy okręt, przeznaczony wyłącznie dla pielgrzymów trędowatych; ten ich odwozi do Marsylii, albo do Amalfi. Niekiedy trzeba wprawdzie i parę lat poczekać, nim się zbierze taka załoga chorych, ale dla was to może i lepiej poczekać. Tutaj przyjdziecie do sił, wydobrzejecie, może nawet potraficie zwiedzić i miejsca święte. No, a najprzód pozwólcie, abyśmy was zawieźli do Jerycha. Bliziutko... o... stąd widać miasto. Mamy tam lazaret, gdzie znajdziecie odzież, posiłek, lekarstwa i niewiasty do posługi. Może da Bóg, a św. Łazarz to wyprosi, że chociaż troszkę tam przyjdziecie do zdrowia.

Tak rozmawiając, rycerze zdjęli płaszcze, złożyli je na siodłach. Ludmiła wsiadła na wierzchowca, ale biedna Elżbieta nie mogła się dźwignąć. Starszy rycerz przystąpił do niej:

— Pozwólcie, mateczko, ja was posadzę.

Niewiasta cofnęła się przestraszona.

— Jak to, panie, czy się nie boicie?

On z uśmiechem odwinął połę rękawa i pokazał na swej ręce plamy zeschłe, świecące jak pergamin.

— Ja — rzekł — trochę byłem wam bratem w cierpieniu. Według naszej ustawy mistrz naszego zakonu musi być koniecznie trędowaty, aby lepiej rozumiał i czuł męczarnie tych, którym służy.

Rycerze ujęli cugle, poprowadzili konie, które szły ostrożnie, nawykłe do dźwigania chorych — i pojechały niewiasty, unosząc różę i nadzieje.

Między swymi.

Gościńcem, wijącym się nad brzegiem Odry, idą dwie niewiasty trędowate. Każdy przechodzień odgaduje z dala ich nieszczęście po znaku, jaki noszą na piersiach, a który wyobraża rękę z białej wełny o palcu wyciągniętym jak na drogowskazie. (C. d. n.).



Gospodarstwo



Jak ziarno przygotować do siewu?

Do siewu brać należy ziarno dobrej odmiany, dobrze doczyszczone i zdrowe. Na ziarnie bowiem mogą znajdować się różne grzybki chorobotwórcze, np. śnieć cuchnąca na pszenicy, na życie zaś pleśń śniegowa, głownia źdźbłowa i t. p.

Śnieć jest chorobą powszechną i występuje jako ciemny, cuchnący śledziem pył, wypełniający treść ziarna pszenicy. Pleśń śniegowa pospolita zwłaszcza na życie poraża ruń ozimin, powodując t. zw. „wyprzenie". Głownia źdźbłowa żyta występuje w postaci czarnych rys na źdźble i kłosach. Na jęczmieniu ozimym pojawia się najczęściej głownia zwarta, porażająca kłosy, które są sczerniałe i wypełnione zarodnikami grzybka.

Choroby te corocznie wyrządzają rolnikom wielkie szkody, ponieważ obniżają plony. Ustrzec się jednak przed nimi można odkażając ziarno zaprawami. Do zaprawiania nasienia używają rolnicy różnych środków. Często jednak wybór bejc jest niewłaściwy. Zaprawianie ziarna na mokro siarczanem miedzi i formaliną przynosi stratę na sile kiełkowania nasienia. Doświadczalnie bowiem stwierdzono, że ziarno zaprawione tymi środkami traci na sile kiełkowania 10—15 procent, t. zn. że go trzeba więcej wysiewać jak normalnie o jakie 10—15 kg. na 100 kg., przez co siew jest droższy. Moczenie ziarna, a następnie suszenie przysparza wiele kłopotu, jest trudne i długotrwałe. Przekonano się też, że siarczan miedzi i formalina działają tylko w chwili zaprawienia. Tymczasem zarodniki chorób mogą zakazić ziarno już po odkażeniu, w czasie przechowywania, siewu lub nawet w glebie...

W praktyce rolniczej okazały się najpewniejsze i najłatwiejsze w użyciu zaprawy suche. Toteż rolnicy w ostatnich czasach przerzucają się na najnowszy sposób odkażania ziarna siewnego suchą zaprawą „Ziarnik". Zaprawa tą chroni nasienie przed wtórnym zakażeniem chorobami, otacza bowiem ziarno warstwą ochronną, działającą dopiero w glebie, gdzie zabija zarodniki chorób, które w chwili zaprawiania były na ziarnie, jak i te, które później w workach, w siewnikach lub nawet w glebie na ziarno się dostały. Zaprawianie na sucho jest bardzo proste i trwa krótko. wystarczy bowiem tylko dokładnie wymięszać ziarno z pyłem zaprawy, biorąc na każde 50 kg. żyta i pszenicy 100 gramów „Ziarnika", a na 50 kg. jęczmienia 150 gramów.

Zalety suchej zaprawy sprawiły, że większość rolników posługuje się tylko nimi w walce z chorobami zbóż, tym bardziej, że koszt tej zaprawy pokrywa w całości wartość tej ilości nasienia, o którą należałoby zwiększyć wysiew po zaprawieniu na mokro.

Rośliny oleiste opłaca się uprawiać.

Jedną z przyczyn braku dochodu z gospodarstw rolnych jest jednostronność produkcji. Zboże i ziemniaki panują wszechwładnie. Zbyt mało uprawiamy roślin oleistych, gdy tymczasem uprawa ich jest opłacalna. Rzepak zimowy umiejętnie uprawiany, daje plon około 10 cetnarów z morga. Przy cenie około 40 zł. za 100 kg., przychód znacznie przewyższa wartość plonów wielu innych roślin.

Udaje się on na ziemiach pszennych, lubi glinki cięższe i lżejsze, czarnoziem, less. Na piaskach nie udaje się. Stanowisko może być po koniczynie, po wczesnych mieszankach, a nawet po życie. Uprawa musi być staranna i głęboka. Rola powinna być doprawiona ogrodowo. Nawożenia wymaga rzepak obfitego. Podstawowym nawozem jest obornik dobrze przegniły. Dając pod rzepak obornik, należy go zasilić dodatkowo przynajmniej 250 kg. supertomasyny azotniakowanej na 1 hektar. O ile zaś siejemy rzepak po koniczynach lub mieszankach i obornika nie dajemy, to dawka przedsiewna nawozu powinna wynosić 300—400 kg. supertomasyny azotniakowanej na 1 ha.

Siew rzepaku wykonywa się w sierpniu, najlepiej sposobem rzędowym, w rzędy odległe co 40 cm. Gdy rzepak powschodzi gęsto, należy go przerwać, pozostawiając rośliny w rzędzie w odległości 15 cm. Przed zimą w październiku rzepak się obredla, wczesną wiosną należy rzepak znowu zmotykować, w celu otworzenia roli dla dostępu powietrza i zniszczenia chwastów. Sprzęt rzepaku wypada do pierwszych dni lipca.

Konieczność jesiennego nawożenia ozimin.

Jeśli rośliny uprawne nie znajdą w ziemi dostatecznego zapasu pokarmów roślinnych, najstaranniejsza nawet uprawa i wysiew wyborowego nasienia nie zapewnia dobrego plonu.

Rozwój ozimin rozpada się na dwa okresy: jesienny i wiosenno-letni. Zdaje się niejednemu, że pogłówne zasilenie ozimin saletrą lub saletrzakiem wczesną wiosną zapewnia już wysokie zbiory. Podobny pogląd jest słuszny jedynie pod tym warunkiem, jeśli nie zaniedbano nawożenia przedsiewnego, stanowiącego źródło pokarmów na okres przedzimowy. Samo nawożenie wiosenne azotem daje opłacalne zwyżki plonów, ale pełną opłacalność uzyskuje się przy umiejętnym wykonaniu nawożenia przedsiewnego i posypowego.

W dość krótkim czasie po wzejściu zboża ozime krzewią się i wytwarzają zawiązek przyszłego kłosa. Jeśli pokarmów mają pod dostatkiem, a głównie azotu, rozkrzewienie jest dobre, a zawiązek kłosa dorodny, pozwalający na wytworzenie dużej ilości ziaren. Przy braku azotu oziminy krzewią się słabo i zawiązują nikłe kłosy. Nawożenie wiosenne może zwiększyć wagę ziarna i słomy, ale nie potrafi wydłużyć kłosa, ani zwiększyć w nim ilości ziarna. Oziminy zaopatrzone należycie w pokarmy dane przedsiewnie ujmują się dobrze przed nastaniem mrozów i lepiej przetrzymują zimę, co przyczynia się często w znacznym stopniu do podniesienia plonu.

Doświadczenia wykazały, że w okresie jesiennym pobierają oziminy mniej więcej 1/3 część azotu z ilości potrzebnej na cały czas rozwoju. Tę ilość azotu powinny więc otrzymać w nawożeniu przedsiewnym, fosfor zaś można im odmierzyć na cały czas rozwoju, gdyż ten składnik pokarmowy jest dobrze zatrzymywany przez glebę i nie ulega wypłukaniu, jest zaś niezbędny do należytego wykształcenia się ziarna.

Do przedsiewnego nawożenia ozimin nadaje się najlepiej supertomasyna azotniakowana, zawierająca 12% kwasu fosforowego i 9% azotu. Dając na 1 ha 250—300 kg. supertomasyny azotniakowanej, dostarczamy im tyle azotu, ile potrzebują na okres jesienny, fosforu zaś wystarczy aż do żniw. Tam, gdzie zachodzi przede wszystkim brak azotu w glebie, należy dać około 100 kg. azotniaku na 1 hektar.

Wymienione nawozy rozsiewa się na 3—4 dni przed siewem ziarna, mieszając je z ziemią przy pomocy brony. Wobec przeprowadzonej ostatnio obniżki cen nawozów azotowych, stosowanie ich w większej niż dotąd mierze jest zabiegiem bardzo korzystnym. W ten sposób bowiem można najtańszym kosztem osiągnąć pokaźne zwyżki plonów.

Inż. J. M.



Poświęcenie krzyża misyjnego w Pisarzowej.



Intronizacja N. S. P. J. w oddz. KSK. w Mokrzyskach.

Prosimy o wpłacenie zaległej prenumeraty

Prenumerata w Polsce: Z przesyłką: Rocznie 5 zł., półrocznie 3 zł. — Cena egzem. 10 gr.

Za granicą z przesyłką: Rocznie 10 zł., półrocznie 5 zł.

Za ogłoszenia Redakcja nie bierze odpowiedzialności.

Adres Redakcji i Administracji: Tarnów, Katedralna 3. Telefon Nr 441. — Konto PKO. 404.750.

Ceny ogł.: $^1/_{16}$ 6 zł. $^1/_8$ 12 zł. $^1/_4$ 25 zł. $^1/_2$ 50 zł. Cała strona 100 zł. — Inne wymiary według umowy. — Podziękowania po tej samej cenie.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Ks. Józef Paciorek. Drukarnia Diecezjalna w Tarnowie, ul. Katedralna 3.